



Zdjęcia: MAREK DWORACZYK

puls

pan, zawsze wydawał mi się jakiś wynio-
dzał. Nie było mnie tutaj, kiedy przyjeź-
dzał. Znałam tylko Prymasa z wielkich
zienne, zaczęłam pojmować, kim był na-
prawde...

Siostra ma srebrzące się włosy, trzyma
się prosto jak trzcina i przepełniona jest
ciekawością świata. Nie znam imienia jej
ani żadnej z siostr z domu zmartwych-
wstańek. Chociaż nie Rumianej siostrzycz-
ce z zapalem grabiącej zeschle lisie wy-
mknęło się, że ta, która dyryguje gospo-
darstwem, to „Judyth wojniaczka”. Będę po-
tem bezskutecznie czatował na siostrę Ju-
dytę, chcąc wypytac o jej farmerskie za-
jęcie, ale okaza się nieuchwytna. To wła-
śnie ona pędziła w dół towarową „syren-
ką”. Ona orze, sieje, zbiera i nieraz potra-
fi wprawić w osłupienie czeka, co nigdy
nie widział zakonnicy goniącej po polu za
broną wleczoną przez rumaka. A ziemi
jest sporo nawet jak na niespożyte siły
siostry Judyty. W roku 1927, kiedy sio-
stry zmartwychwstańki formowały na Siw-
cówce dom, było jej 10 hektarów. Tyle po-
darowała pobożna niewiasta Kunegunda
Suwicz wraz z rodzeństwem. Wówczas
mieszkał tu sami Siwcowie. Ze starej dre-
wutni siostry uczyniły dwie komnaty i to
był początek ich nowego domu. Powiększał
się z latami. W latach trzydziestych w do-
budowanym skrzydle prowadzili szkołę
gospodarczą dla dziewcząt, po wojnie sie-
rociniec dający schronienie pięćdziesięciu
dziewczynkom. W roku 1960 odebrano im
to prawo. Ktoś uznał katolickie wychowa-
nie za niepożądane. Coż, że ten dom był
dla dziewczynek bardziej serdeczny i przy-
tulny niż państwowe? Świeckie wychowa-
nie personom na ministerialnych stołach
przedstawiało się jako wartość jedyna i
absolutna. Dom na Siwcowce opustoszał.
Dzisiaj znajduje go dziesięć siostr. Przybył
z zewnątrz ma prawo wstępu jedynie do
dwóch pomieszczeń przylegających do ka-
plicy i, oczywiście, do samej kaplicy.

RZEŹBIARZ I MALARZ

Jest, jak wszystko tutaj, drewniana.
Grube, gładko ciosane bale o surowej fak-
turze i barwie nadanej przez czas. Orygi-
nalny ołtarz stworzyły ręce miejscowego
rzeźbiarza — samouka Ignacego Szklarczy-
ka. Był zabiedzonym powsinogą, obdarzo-
nym talentem. Bez niczyjej pomocy, jak
malarz W. Front, doszedł do perfekcji,
choć może również w jego pracach czuje
się pewne skrepowanie wyobraźni. Bieda-
czy los zbliżył ich obu do siebie. Front
mający chałupę przysgarżał rzeźbiarza-
powsinogę i razem ustrajali kaplicę siostr
zmartwychwstańek. Tuz przed wojną
Szklarczyk pojechał robić ołtarz w kościele
w Skolu gdzieś pod Zaleszczykami i słuch
po nim zaginął. Front malował nadal i nie
ruszał się z Siwcowki.

W kaplicy wiszą trzy jego obrazy. W ol-
tarzu malowana w manierze gotyckiej sce-
na pod Krzyżem i po bokach — Matka
Boska Nieustającej Pomocy oraz św. Józef

z Dzieciątkiem. Wyjątkowo udane kopie.
Front był przede wszystkim kopistą. Pra-
wie doskonale. Święte obrazy tylko ko-
pował. Była w tym chyba jakaś niesmia-
łość i pokora wobec Postaci. Dopiero ma-
lując pejzaże folgował malarzkiej wyobraź-
ni. Tych jednak robił mniej, zalety wize-
runkami świętych zamawianych do do-
mów i kościołów z bliskiej okolicy i miejsc
odległych oraz nieznanych.

Raz zjawiała się w jego domu pani z
obrazem, który wprawił go w zachwyt.
Była na nim głowa Pana Jezusa rozjaśnio-
na rembrandtowskim światłem. Pani nie
o sobie nie chciała powiedzieć. Dowiedział
się tylko, że uszła z Litwy, zabierając ze
sobą ten obraz i chciałyby mieć najwie-
niejsze jego odbicie. Zrobił to, a potem
jeszcze jedną kopię dla siebie i każdy, kto
wchodził do pokoju, widział tylko ten
obraz i mówił, że jest cudny. Starsza z
siostr pokazywała mi kaplicę też nie mo-
gła się napatrzyć na tę twarz Chrystusa.
W części objętej klauzurą mają jeszcze
dwa inne obrazy Fronta, ale tam nie wol-
no wchodzić.

WYCHODZIŁY PIĘKNE OBRAZY...

Kaplica jest nieduża. Na nabożeństwa
święteczne schodzą się mieszkańcy z oko-
licznych gór i brakuje nieraz miejsca. Wte-
dy widać jak postarzała się Siwcowka,
opuszczona przez młodych. Zabrały ich
dalekie miasta, uwiodła nadzieja na lep-
sze życie. Zamknięte domy stoją smutnie,
oczekując powrotu płaków. Trzy córki
Władysława Fronta też opuściły to miejsce.
Ściągają tu w soboty jak wielu innych

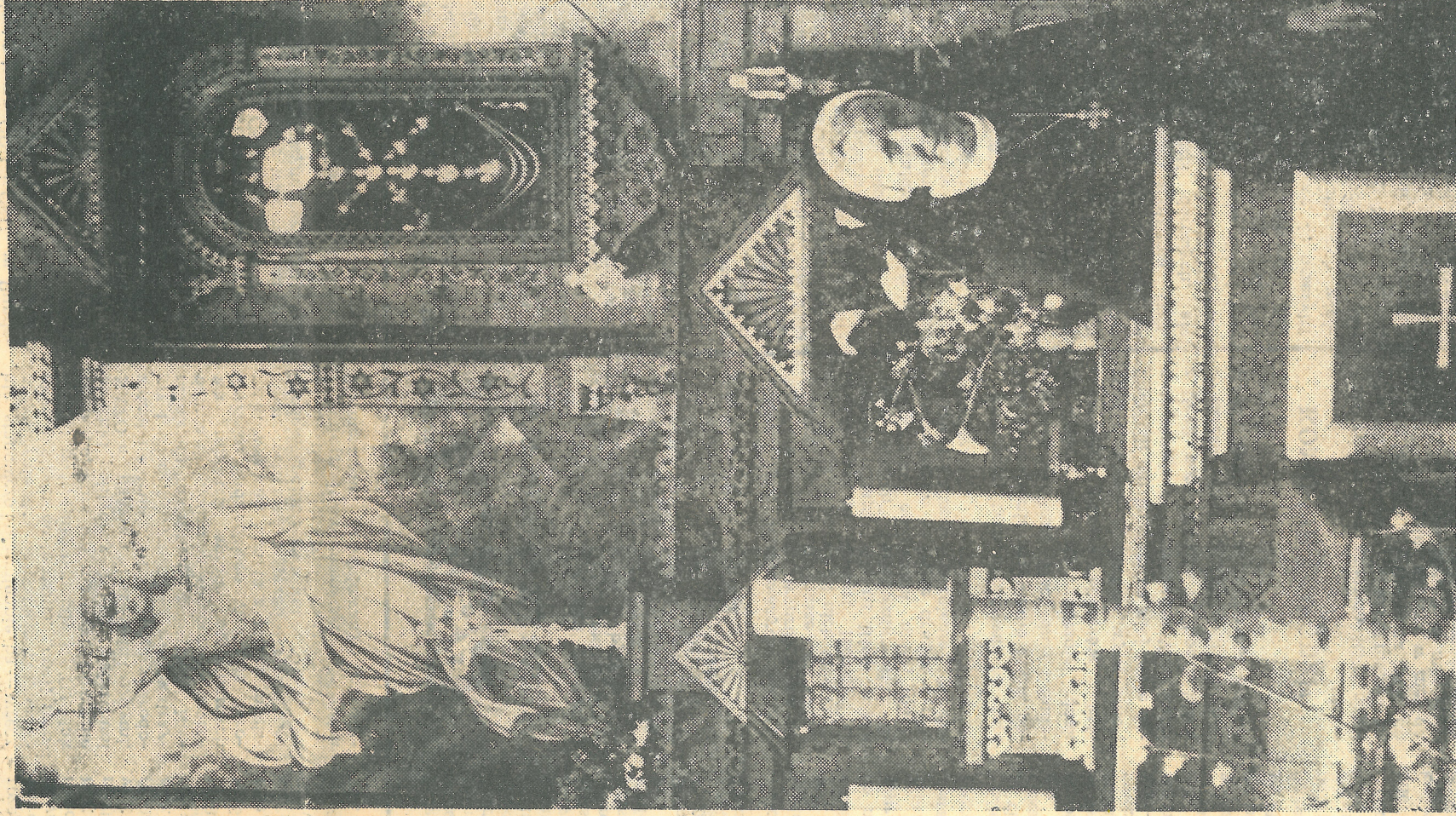
ludzi, dla których Siwcowka jest miejscem
na letnisko i wakacje.

Zmienność jest przyrodzoną właściwoś-
cią życia. Inaczej toczy się ono tutaj dziś,
inaczej biegło dawniej. Z ostatniego widze-
nia z W. Frontem zstała mi tasma, a na
niej pogodna gawęda o ówczesnym jego
życiu: biednym, głodnym żywocie pół-
sieroty, w którym kielkował zachwyt nad
światem i sztuką.

„Jak już chodziłem do szkoły, pani kie-
rownika się ogromnie zainteresowała mo-
im malowaniem i kupiła mi farby arty-
styczne, olejne, zebym namalował na płot-
nie obraz porzadny. No jo zaczął malować,
ale ciek ni miał wyobrazi o płótnie. Jo
malujem, malujem — che, che, farby ga-
suom jak śnieg na wiosno, patrzom na
drugą stronę, a tam, che, che, tyk farb jak
to ziemniaki się trze na tarce, cha, cha,
cha... Z tej strony, gdzie malujem, wszystko
gaśnie, tylko się te kudły z tego płótna
stawiajom, no i puskudnie wyglądo. Ze-
staniem farby i nic z tego nie wyšlo. Po-
tem już wiedziałem, co to jest gruntuwa-
nie i drugie farby nie były zepsute. Wy-
chodziły piękne obrazy...”

Książd Bronisław Bartkowski przez 45
lat przysglądał się temu malowaniu. Rychło
zorientował się, że ma do czynienia z rzad-
kim talentem. Otrzymałszy z Monachium
„Madonne della sede” Rafaela, podsunął
Frontowi i ten skopował ją tak, jak by to
zrobił sam mistrz kopiujący siebie, gdyby
człowiek, rozum, a często i wolę. Front z
własnym sobie humorem tak malował
tamtą Siwcowkę:

„...Chłupki były takie nizitkie, okienka
małe, że jak już głowo wraży do okna, to
całe zatkał. Przed samom chałupom, przed
oknami — gnój, no i tom drożkom na dół.
takim wozozikim gnojówka plynęła. Koz-



De drewnianej kaplicy schodzą się mieszkańcy z okolicznych gór.

dy zakopany był w tej robocie, w tym gno-
ju. Już się na nie nie oglądał, żadne go
piękności nie interesowały, tylko patrzył,
jak ziemniak rośnie, jakie ta zboże jest,
a poza tym światu nie widział. A potem
przyšel ten ksiadz Czarniecki, ten profesor
co go tu namalował, zatożył szkołę gos-
podarco. Potem tu przyjechał minister pa-
ru generałów. Generał Haller tu zrobił wo-
dociąg wojskiem i drogo, no i te chałupy
zaczęły być brzydkie, ludzie się zaczęli
wstydzic. Trzeba było jakoś upiększyć. Po-
malutka przyjechała się kultura i teraz już
inaczej jest...”

Generał Haller był tu dwukrotnie. Jako
krewny założycielek Zgromadzenia Siostr
Zmartwychwstańek, kandydatek na ołtarze
matki i córki Barzeckich, przyjechał w
1927 roku, aby pomóc w urządzaniu domu
siostr na Siwcowce. Później mieszkał w Za-
kopanem i zjawiał się tu ponownie w 1938
roku. Było to akurat po aneksji Zaolzia.
Haller buził wówczas przeciwko mini-
strowi Beckowi, uznając aneksję za poli-
tyczną głupotę. „Jak on mógł dać się w to
wciągnąć Niemcom? Czy oni nie widzą, do
czego Hitler dąży?”

HAJMATY I FATERLANDY

Niebawem wyjaśniło się dobitnie, do
czego. Na schowaną w lasach Siwcowkę
wpakowali się Niemcy. Grzbietem góry
poprowadzili granicę Rzeszy i Guberni
zajeli kapelanówkę na „zollami” i zaczęli
swoje rządy. Część straży granicznej roz-
kwatrowała się w zajętej polowie domu
W. Fronta. Zorientowawszy się, że mają
do czynienia z malarzem, Niemcy nabożyli
nań coś w rodzaju domowego areztu i,
zapatrzywszy w przybory, kazali malo-
wać. Siedział w chałupie i malował im te
„hajmaty i faterlandy” z podsuniętych wi-
doków, portretował ze zdjęć jakieś Hil-
dy, a raz nawet musiał wymalować „fueh-
tera dla niemieckiego ratu”.

„...Przyjechał też „collinspektor” ze Su-
chej. Knobel się nazywał. Jak uwidział
obrazy, to skokot, kwałit, klasnął w rące.
Wyglądał tak jak dziecko, jak się cieszy.
No landrat potem zawezwał mnie do Zyg-
wa. Jo tam pojechał w takiej obawie, a
landrat zawołał tłumacza i mówi, że naz-
wisko mu wygląda na niemieckie i on mnie
chce zrobić rajchsdorcerem. Najpierw mnie
wysłuchał w języku niemieckim, a potem
do szkoły i na akademii w Monachium. A ma-
larstwo uzupełniał. A jo mu mówiom: Wis-
pan co, staryk już jest, mnie się nie opłaci
ani tej szkoły robić, ani nie. Tak zek zwło-
czył, a „collinspektor” miał dawać pozor na
mnie. Jak on przyjeżdżał, to jo się chwłot.
Raz mnie uwidział na strychu przez okie-
no i, che, che, che: Du verfluchte Pole! —
na mnie — Noch verloren! Cha, cha, cha...

Miał Front trochę szczęścia, że Niemcy
nie wyrzucili go za próg. Najpierw zabiera-
jąc dom na placówkę straży i potem, gdy
odmówił przekwalifikowania się na nad-
człowieka. Mogli z nim zrobić co chcieli,
więc siedział cicho i malował im, co sobie
zyczyli. Wiele lat po wojnie jeden z nich
wrócił na Siwcowkę. Zaszedł do Fronta i
kupił jego obrazy. Po nim byli następni,
także Szwedzi i Amerykanie. Ci brali hur-
tem, co miał w zapasie. Kilka wystaw roz-
reklamowało jego malarstwo. Ściągały więc
na Siwcowkę wycieczki ludzi przychodzący
pod dom, żeby oglądać malowidła. Włady-
sław Front wynosił obrazy przed chałupę,
rozwieszał je na płocie i opowiadał o sobie
tutzież o sztuce w ogóle, która „jest czymś
bardzo a bardzo”. Nic dziwnego, że książd
Bartkowski słysząc takie wywody, dochodził
do wniosku, że jednak nie do końca poznał
duszę tego z pozoru prostaczka. Ten tym-
czasem gawędził:

„...Jak się zajedzie do muzeum i popatrzy
na obraz, to nie patrzy się jak na farbę,
tylko jak na rzeczywistość. Z farb utwo-
rzyć rzeczywistość... To jest dopiero cygań-
stwo dobre. Na równom płótnie nie ma nic
położone, a człowiek widzi dużo światła albo
duzo osób z różnymi charakterami. Jakie
te „Pochodnie Nerona”? Jakie tam twarze,
jakie typy. Jakte to wszystko żywe. Albo
nym, albo ractawicka bitwa. Wspaniale.
Choć teraz nowo stuka nastala, jeszcze świat
nie zaginął. Znowu przyjdzie czas, że powsta-
nom mistrzowie duzi. Znowu bedom malo-
wać pięknie. Rafael, Michel Aniol, Tycejan,
Van Dyck, Rubens — cytalem o nik wysys-
kik. Cytalem calo to stuko i wiem, jakie
to malarstwo było, jakie były ich pocatki.
Jak papież polował za tym Rafaelem. Ni
mógł go dostać, bo on nie kciół robić w tej
Kaplicy Sukstyńskiej. To był fajny kawa-
tek. To sie mi podobalo...”

Książd uważa, że jak na chłopca był bar-
dzo czytany. Kapelana boli dziś głowa,
więc nie można dłużej go męczyć wytypy-
waniem. Sasiadka z synem-przebakiucym
o ucieczce do miasta zamartwia się: Kto
będzie robił na chleb? Jedna z siostr
zmartwychwstańek gotuje obiad — drogą
pachnie czymś smakowitym. Babcia Kun-
dusia ciągle poletuje chodnik przy kapela-
nowce. Gdacie drob

Siwcowka była miejscem niezwykłym,
ale to już minęło.